Rok VII. Warszawa — Listopad 1932. Nr. 11

HOSANNA

ORGAN TOW. MUZYKI LITURGICZNEJ

TREŚĆ ZESZYTU:

Wprowadźmy śpiew gregorjański do użytku — X. H. Nowacki. Hymny — X. J. Matulewicz, X. Piotr Skarga o muzyce kościelnej, Podstawy odrodzenia muzyki kościelnej w Polsce — Dr. A. Szykulanka. Nauczanie śpiewów gregorjańskich i muzyki w seminarjach — tłum. A. R., Kronika krajowa.

Redaktor X. H. Nowacki. — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Karowa 5 m. 49.

WPROWADŹMY ŚPIEW GREGORJAŃSKI DO UŻYTKU LUDU

Z powstaniem Państwa Polskiego rozpoczyna się w naszym kraju praca nad odrodzeniem katolickiego życia, a więc i śpiewu kościelnego. Jedni widzieli to odrodzenie w zaprowadzeniu wszędzie śpiewu gregorjańskiego, „jako wzoru najwyższego wszelkiej innej muzyki kościelnej", uważając, że śpiew ten powinien brzmieć nietylko w seminarjach duchowych i klasztorach, nietylko w katedrach i kościołach większych, ale że również **koniecznym** jest na wiejskich parafjach, gdyż papieże wymagają, ażeby przezeń lud uczestniczył w liturgji. Śpiew gregorjański nie miał usuwać śpiewu wielogłosowego, ale ponieważ i ten ostatni jest w upadku, trzeba było aby chóry przyjęły śpiew gregorjański, **nim się przejęły, nauczyły się od niego modlitwy,** żeby w ten sposób duch śpiewu gregorjańskiego ogarnął wielogłosowość kościelną, zdarł z niego popisowość, efekciarstwo i barbarzyństwo, a przepoił swoim świętym czarem, mistyczną powiewnością, pokorą i modlitwą. Inni widzieli to odrodzenie w organizowaniu i pielęgnowaniu chórów parafjalnych wielogłosowych, wychodząc z założenia niezgodnego ze Stolicą Apostolską, że śpiew gregorjański jest niezrozumiały dla ludu. W tych wszystkich parafjach niema tego o co proszą papieże, „aby śpiew gregorjański stał się do użytku ludu", bowiem śpiewem wielogłosowem niełatwo jest lud złączyć z ołtarzem. To też gdzie są tylko chóry wielogłosowe tam lud milczy. Z tego to również powodu Papież śpiew polifoniczny postawił na miejscu drugiem.

Są i tacy, a jest ich mnóstwo, co odrodzenie muzyki kościelnej widzą w odrodzeniu śpiewu religijnego w języku ludowym; o ile jeszcze tolerują śpiewy gregorjańskie w katedrach i klaszto-

rach, to uważają, że śpiew gregorjański jest absurdem na parafjach. Ci dla śpiewu kościelnego nic nie zrobili i nic nie zrobią dotąd, dokąd nie zrozumią, że dopóki trwać będzie w Kościele proces uświęcania dusz, dopóty dla tego celu nauczycielstwo Kościoła czerpać będzie środki przedewszystkiem w modlitwie Kościoła, przybranej w muzykę gregorjańską, **jedyną zdobiącą karty ksiąg liturgicznych!**

Dziwnym wydaje się strach tych ludzi, obawiających się zaniku śpiewu pobożnego ludu. Tam gdzie jest wiara, tam ona stwarza swoją kulturę. Im jest większe życie z wiary, tem bujniej np. rozkwita poezja religijna. Im większa wiara będzie w ludzie, tem obfitszym stanie się plon pieśni pobożnych ludu. Najsilniejszym bodźcem dla wiary jest życie liturgiczne ludu, to życie wymaga uczestnictwa ludu w tajemnicach Kościoła, to też uczestnictwo ludu w liturgji przez śpiewy gregorjańskie, stwarza w tym ludzie entuzjazm wiary, z której wytryska poezja i muzyka religijna ludowa, znajdująca swe ujście w nabożeństwach dodatkowych, jak: adoracje, nowenny, rekolekcje, pielgrzymki i t. p. Jeśli życia liturgicznego w ludzie niema, duch i gust Kościoła po wsiach zanika, a wtedy i twórczość pieśniarska nabożna oddala się od wzorów, „wsieje" i dziadowieje. Tem tłumaczy się ten fakt dlaczego pieśni polskie powstałe w dawnych stuleciach, kiedy w kościołach rozbrzmiewały melodje gregorjańskie, są prawdziwsze, zdrowsze i głębsze od pieśni nabożnych ostatnich czasów. Ci co odrodzenie muzyki kościelnej widzą w pobożnem śpiewaniu w języku ludowym, a zaniedbują śpiew gregorjański, podobni są do tych, co dmuchają w wystygłe naczynie, zamiast ogień zapalić pod blachą.

Jeżeli weźmiemy mapę Polski zobaczymy, że te nasze prowincje, które znajdują się bliżej krajów protestanckich, pielęgnują we Mszy i nieszporach język narodowy, który był jednym z czołowych haseł reformacji. Na Pomorzu, w Poznańskiem, w Małopolsce wspomnieć nie można o śpiewie gregorjańskim po łacinie wśród ludu. Oto siła kontuzji protestanckiej! I cóż nam z tego, że lud śląski, poznański i pomorski śpiewa wspaniale po polsku w czasie Mszy św., kiedy w tej Mszy nie mogliby uczestniczyć ani Francuzi, ani Włosi, ani Anglicy, ani żadne inne narody. Wtłoczenie tam języka polskiego we Mszę św. odarło ją z jej charakteru powszechnego, spartykularyzowało ją, a więc zubożyło. Tamtejsi bracia nasi powinni wiedzieć, że stan obecny rzeczy można tylko znosić, ale nigdy akceptować, lub cieszyć się z niego. „Attenta consuetudine, tylko, tolerari potest".

Te zaś prowincje, które idą od Wisły na wschód, w swem życiu kościelnem stają się tem więcej liturgiczne, bardziej czujące potrzebę łączności z Kościołem, im bliżej znajdują się Rosji. Prawosławie bowiem przy rozmaitych brakach swoich zachowało

w cerkwi starożytną liturgję, którą uchroniło do dnia dzisiejszego od wpływów narodowych. Mimo tylu wiekowego cezaropapizmu liturgja cerkiewna w Rosji ustrzegła się od języka rosyjskiego, zachowując w ciągu wieków język staro - słowiański. Ten zmysł liturgiczny cerkwi, nieskażony mimo tylu wieków, oddziaływał dodatnio na poczucie liturgiczne naszych katolików kresowych, gdzie do dzisiejszego dnia są kościoły, nie dopuszczające w liturgji innego języka jak łacinę. A cóż mówić o kościołach naszych w Rosji i Syberji? Proboszczowie tamtejszych polskich placówek, mimo iż byli Polakami, całkowitem przestrzeganiem liturgji łacińskiej, utrzymywali łączność swoich parafji z Kościołem Rzymskim. Ale, niestety, na naszych Kresach grasują różne sekty protestanckie, a wielu duszpasterzy sądząc w dobrej wierze, że wpływy ich się zneutralizują, wprowadzają język narodowy do użytku ludu w czasie liturgji, zamiast „całą siłą pary" podnieść majestat rzymskiej liturgji przez przyswojenie ludowi tych bogactw duchowych, ukrytych w śpiewie gregorjańskim! Nie ustępstwami, nie kompromisami, nie demokratyzowaniem wielkich wartości, nie obniżaniem ich poziomu, nie rezygnowaniem ze źródeł życia strzec będziemy dusze od błędów, ale uczeniem, pokazywaniem, tłumaczeniem i ścisłem przestrzeganiem nakazów Stolicy Apostolskiej podnosić będziemy wiernych do Prawdy bożej, budując w ich duszach nietylko wiarę w święty Kościół Powszechny, ale i owo najsłodsze poczucie królestwa Jego w nas.

To też do tych wszystkich, którzy za muzykę i śpiew kościelny są odpowiedzialni, do tych którym dobro Kościoła leży na sercu, wołamy za papieżem: „Wprowadźmy śpiew gregorjański do użytku ludu".

X. H. NOWACKI.

HYMNY

Hymn, hymnus oznacza pieśń na cześć Bożą. Św. Augustyn pisze: „Hymni sunt cantus continentes laudem Dei. Oportet, ut sit hymnus habeat haec tria: et laudem et Dei et canticum" [1]). Według Bedy Czcigodnego hymn jest „laus Dei metrice scripta".

Ponieważ hymn jest pieśnią na cześć Boga, dlatego Kościół już w samych początkach użył go w liturgji. O hymnach już Nowy Testament wspomina [2]); wiele ustępów w listach św. Pawła,

[1]) In psalm 72.

[2]) Mat. XXVI, 30; Mar. XIV, 26; Efez. V, 19; Kolos. III, 16.

w Dziejach Apostolskich i Apokalipsie mają formę hymnów rytmicznych. Za tym przykładem poszły naprzód kościoły wschodnie. Biskupi popierali użycie hymnów, których przeznaczeniem było nietylko wielbić Boga, ale i prawdy wiary wyjaśniać, szczególniej ze względu na heretyków, którzy właśnie za pomocą pieśni religijnych szerzyli swoje błędy. Św. Efrem w IV w. pisał hymny przeciwko Afronjuszowi, św. Grzegorz Nazjanzeński przeciwko Apolinaremu.

Na Zachodzie od początku znane były hymny. Ślady poezji metrycznej znajdujemy na marmurach katakumbowych [3]). Śpiewy legij Rzymskich, były akcentowane i rymowane [4]); takiemi zapewne były i kantyki pierwszych chrześcijan. Jednak w czasach prześladowań nie było czasu na spisywanie utworów poetycznych, jakie wydobywały się z głębi serc uciśnionych.

Za pierwszego hymnografa na Zachodzie uważany jest św. Hilary († 368), który po powrocie do Poitiers ze Wschodu, gdzie przebywał na wygnaniu, ułożył księgę hymnów. IV synod Toletański z r. 633 (kan. 13) świadczy, że hymny te jeszcze w VII w. śpiewano w oficjum.

Zaszczyt jednakże zaprowadzenia hymnów w liturgji na Zachodzie przypisywany jest powszechnie św. Ambrożemu. Było to w r. 385. Aby przeciwdziałać arjanom, którzy rozzuchwaleni obecnością dworu Walentyńjana, Medjolan cały zapełnili i grozili zabraniem kościołów, Ambroży naukę o współistności ułożył w wierszach, których lud się uczył i śpiewał po kościołach.

Ile św. Ambroży ułożył hymnów, nie wiemy, lecz wpływ jego na hymnologję w kościołach Italji i Afryki był wielki. św. Augustyn zaleca kanonikom i zakonnikom Hippony odmawianie hymnów. W V w. śpiewano je w Rzymie. Gelazy Papież († 496) układał hymny na sposób św. Ambrożego. Sława św. Ambrożego była tak powszechna, że hymny autorów anonimowych od V do VIII jemu przypisywano, nazywając je Ambrozjańskiemi. Odtąd one stanowią największą część hymnów brewjarzowych. Zbiór tego rodzaju hymnów ambrozjańskich szybko rozszerzał się w Italji, Galji i Hiszpanji.

Jeżeli nie św. Ambroży, to w każdym razie św. Benedykt († 543) hymny t. zw. ambrozjańskie do oficjum zakonnego zaliczył [5]), a wraz z regułą benedyktyńską i hymny te wszędzie się rozchodziły. Synod w Agde (506) postanowił, aby hymny poranne i wieczorne codziennie pod koniec laudesów i nieszporów były śpiewane. Czwarty synod Toletański z r. 633 stwierdza (c. 13), że wielu duchownych nie chce śpiewać hymnów pod pozorem, że

---

[3]) Rossi. Roma sotterranea III, 46.

[4]) Np.: Mille Francos occidimus, mille Persas quaicimus.

[5]) Reg. c. XI etc.

nie są wzięte z Pisma św. lub podania apostolskiego, pomimo tego, że je ułożyli tacy święci mężowie, jak Hilary i Ambroży i na odrzucających tę praktykę rzuca klątwę [6]).

W IX w. już hymny w oficjum otrzymały stałe przeznaczenie. W hymnarzu benedyktyńskim z XI w. mamy już szczegółowo wskazane, jakie hymny należy mówić w psałterzu brewjarzowym, w temporale i sanktorale. Do tego zbioru zaliczone są hymny już nietylko ambrozjańskie, ale i innych hymnologów.

Przez tysiąc lat od św. Ambrożego począwszy, zarówno duchowieństwo świeckie, jak i zakonne, oraz wierni w układzie dawnym hymnów nie widzieli nic takiego, coby miało osłabiać cześć dla tych zabytków poezji liturgicznej. Lecz około XV w. zaczęto posądzać autorów hymnów o nieumiejętność prozodji, a nawet o barbarzyństwo wobec łaciny klasycznej. Pierwszym, który wystąpił z nowemi poglądami był Petrarka († 1374), za nim poszli inni, a skutkiem tego z biegiem czasu powstała myśl poprawienia hymnarza. I rzeczywiście, staraniem Papieża Urbana VIII hymnarz starożytny został przerobiony i ogłoszony drukiem w 1629, a w dwa lata później uczyniono go obowiązującym na mocy bulli „Divinam psalmodiam" z 25 stycznia 1631 r. Brewjarza jednak z nowym hymnarzem nie przyjęły bazyliki, Lateraneńska, Watykańska, ani zakony starożytne, jak Benedyktynów, Karmelitów, Kartuzów, Cystersów, Premonstratensów, Dominikanów.

Każda godzina kanoniczna ma swój hymn, lecz miejsce hymnu w godzinach nie wszędzie to samo. W jutrzni hymn się mówi po psalmie Venite dla wyrażenia radości, jaką modlący się odczuwają, gdy usłyszą wezwanie do modlitwy; w laudesach i nieszporach po capitulum, według przepisu apostolskiego: In psalmis, hymnis et canticis [7]), oraz także dlatego, że wolni w tych godzinach od zajęć ziemskich, nie mamy potrzeby odświeżać swego umysłu za pomocą hymnów; w godzinach mniejszych: prymie, tercji, sekście, nonie, przed psalmami, aby serce, zajęte sprawami ziemskiemi w tych godzinach, potrzebuje pomocy hymnu, aby się oderwało od ziemi i podniosło ku niebu. Tak zawsze bywało od czasów św. Benedykta.

Hymny są śpiewane to jest ich przeznaczenie. Jeżeli śpiew psalmów nazwiemy chorałem recytowanym, a śpiew antyfon i responsorjów chorałem neumatycznym, to melodja hymnów jest chorałem przechodnim od jednego do drugiego. Melodje hymnów wskazane są w antyfonarzu.

Hymny, jak i antyfony, mają nietylko intonację, lecz i preintonację. W nieszporach pontyfikalnych preintonatorem jest subdjakon, półpontyfikalnych — śpiewak, przybrany w komżę, we

---

[6]) Mansi, t. X, p. 623.

[7]) Do Kolns. III, 16.

wszelkich innych — pierwszy pluwjalista asystent. W pieszporach bez asysty hymn intonuje sam celebrans, bez preintonacji. Zwrotki hymnu są śpiewane na przemiany przez dwa chóry. Podczas hymnu wszyscy stoją, bo, jak sądzi Amalarjusz [8]), hymny są wyrazem uszanowania i uwielbienia Majestatu Bożego, oraz świętego wesela; zresztą przez stanie mamy okazywać, iż usta i serca nasze mamy wzniesione do Boga. Lecz na pierwszą zwrotkę hymnów Veni Creator i Ave maris stella należy klęczeć; celebrans klęka zaraz po intonacji, na tem miejscu, gdzie stał. Klęka się jeszcze w hymnych na zwrotki: O crux ave i Tantum ergo Sacramentum.

X. J. MATULEWICZ.

KS. PIOTR SKARGA O ŚPIEWIE I MUZYCE KOŚCIELNEJ

Co się śpiewania i muzyki dotyczy, wiemy, z pisma, iż stary on Kościół, miał Lewity, kantory i śpiewaki, którzy lud do nabożeństwa w służbie Bożej pobudzali. Którym Dawid z Ducha św. psalmy składał i wiersze, i rytmy, i psalmy pełne słodkości, i wdzięczności, i proroctw tajemnic dziwnych Boskich, aby chwaląc Pana Boga śpiewali, a ludzkie serca w niebo podnosili. Co też Apostołowie św. uczynili, podając Psalmy i Hymny, i pienia duchowe, których w kościele i schadzkach używali. Jako Paweł św. o tem upomina, mówiąc (Coloss. 3, Eptes. 5): „Słowo Chrystusowe niech mieszka hojnie między nami, we wszelakiej mądrości, nauczając i upominając jeden drugiego, w psalmach i hymnach i pieśniach duchowych, we dzięczności śpiewając w sercach waszych Bogu“. To jest, jako św. Chryzostom na to miejsce wykłada, nie tylo usty śpiewając, ale i sercem. Na przodku póki wiernego ludu mniej było, wszyscy śpiewali, i mężczyzna i niewiasty. Potem niewiastom synod Antyocheński śpiewać w kościele zakazał. A potem gdy niestworne między mężczyznę było śpiewanie, na koncylium Laodyceńskiem kantory postanowić kazano, którzyby sami na to przebrani śpiewanie odprawowali. Co do tego czasu w Kościele trwa.

O pożytkach muzyki kościelnej, gdy jest prawie kościelna i duchowa: wiele święci ojcowie trzymali i wychwalić się jej nie

[8]3 De eccl. off. L. 4, c. 3.

mogli. Bazyliusz św. tak napisał (Basil. homil. in ps. 1): „Gdy widział Duch św., iż się z trudnością do cnoty przywodzim (bo wszyscy do rozkoszy jesteśmy skłonni) cóż uczynił? W naukę pisma św. wmieszał to wdzięczne pod liczbę śpiewanie: aby do uszu słodkość z głosów puszczona, cicho, i jakoby do innego czyniąc, do serca pożytek słów świętych wnosiła".

A Chryzostom św. tak pisze (Homil. in. psal. 41): „Nic tak bardzo duszy nie podnosi, i od ziemie nie wyzwala, i do zamiłowania mądrości nie przywodzi, iż się człowiek z tych świeckich rzeczy śmieje: jako wiersze śpiewane i Boska pieśń pod liczbę złożona, natura nasza tak się w śpiewaniu i wierszach kocha i takie z nimi złączenie i zgodę ma, iż dzieci piersi pożywające, gdy płaczą, do snu przywodzi .Podróżni i robotnicy, i żeglarze, i niewiasty przędzące, i tkające, śpiewaniem się jakiem cieszą. Bo dusza usłyszawszy śpiewane wiersze, łaciny przykre i trudne rzeczy wytrwa. A iż ta rozkosz jest nam bardzo w śpiewie towarzyska, aby szatanowie sprośne nieczyste karczemne pieśni wwodząc, wszystkiego nie popsowali, Pan Bóg Psalmy złożył, abyśmy z jednej tej rzeczy, i rozkosz brali i pożytek". I niżej mówi: „To mówię, abyście nie tylo wy tak Pana Boga chwalili; ale żebyście i dzieci i żon takich pieśni śpiewać nauczali, nie tylo przy robocie, ale i przy stole." Póty św. Chryzostom

Lecz Augustyn św. sam na sobie doznawszy, jaka jest moc śpiewania kościelnego, mówi (Conf. lit. 9, cap. 6): „O jakom Panie płakał nad pieśniami i śpiewaniem twojem; słodko brzmiącymi Kościoła twego głosy rzewno poruszony. Głosy one wciekały w uszy moje i prawda sadziła się w serce moje i z niej gorzała do pobożności chęć moja, i ciekły łzy; było mi dobrze z niemi". I niżej, pokazując jako się bardzo kochał w śpiewaniu kościelnem, a bojąc aby rozkosz ona i wdzięczność w słuchaniu co mu nie szkodziła, mówił: „Tak się waham między niebezpiecznością rozkoszy i doznaniem zbawiennego pożytku, jednak więcej się do tego przywodzę (nie czyniąc, nieodwołanego dekretu), iż pochwalam zwyczaj śpiewania w kościele, aby przez kochanie słuchania, słabe serce do chuci ku pobożności powstawało".

Lecz Ojcowie św. **nie lada jakie** śpiewanie w kościele chwalili, ale **bardzo** się frasowail, gdy było jakie nieprzystojne. Przetoż Klemens Aleksandryjski napisał (Pedag. lit. 2, cap. 4): „Przypuszczamy wstydliwe i pomierne śpiewanie; a od mężnych i mocnych myśli, miękkie i siłę krócące pieśni oddalamy, aby wymyślne głosów nachylanie do obyczajów rozkosznych i leniwych nas nie prowadziło.

Wiele należy na muzyce nie tylo kościelnej, ale i domowej. Bo i poganie mądrzy to baczyli, **iż się z muzyką obyczaje mienią, bo nic tak bardzo do serca nie przenika** (Cicer. do legib. ex Platone), **jako składane głosy i zgoda dźwięków ludzkich i na złe i na**

dobre. Gdzie śpiewania **miękkie** i sprośne, tam cnota **chramie** i obyczaje **takie** być muszą, jaka jest **muzyka.** A gdzie poważne i słów świętych natkane i napełnione pieśni, tam jest do pobożności i pobudka i przyprawa do cnoty. Pewnie w Kościele daleko pilniejsze ma być na to baczenie, aby żadnego nie było takiego śpiewania, jakie jest w domu, abo na komedyach, **aby nic miękkiego i zniewieściałego i pieszczonego** nie było i dlatego św. Hieronim (In Epist. ad Ephes.: cap. 5) na kantory woła, aby gardła i gęby w kościele nie tak używali, jako na komedyach, ale w biesiadzie.

W kościelnej muzyce **nie z dźwięku ładnego, ale z słów świętych,** dźwiękiem onym słodkim przyprawionych, pożytek duchowny brać się ma, bo **kto słów w śpiewaniu nie rozumie,** a słów śpiewanych **do serca nie puści,** mało się do pobożności wzbudzi. Jako proch zapalony w rusznicy bez kule, uszy napełni, ale ptaka nie zabije. **Tak głosy bez słów świętych** zostaną w uszach, **a do serca** nie przenikną. Mieliby też być śpiewacy kościelni, abo kapłani, abo klerykowie dobrego żywota. Bo jako kaznodzieja, gdy źle sam żyje, mało kazaniem zboduje; tak śpiewak, gdy sprośne i pełne grzechów **serce ma,** głos jego do Pana Boga **nie wzbudzi.**

Obyśmy mieli takie kantory, jaki był Dawid u Saula i on śpiewak psalmów u Helizeusza. Gdy Saula czart trapił (1. Reg. 16) Dawid psalmy, które już składał (4 Reg. 3), w których **słów** Ducha św. było pełno, śpiewał i przegrywał i duch przeklęty od Saula uciekać musiał. Wieleby i od nas pokus djabelskich odchodziło, byśmy się psalmów św. uczyli, a one nie tylo w kościele, ale i doma śpiewali i dziatek, i czeludki nauczali, aby nie świeckiemi, ale duchownemi pieśniami prace i zabawy, i tęskności swoje ochładzali. Helizeusz (4 Reg. 3), gdy miał prorokować, śpiewaka psalmów św. przyzwać sobie kazał i onemi śpiewanemi słowy, od ziemi się myślą podnosząc, trzech królów i wojska ich od zgody wybawił, i wygraną bitwę u Pana Boga uprosił. Napełnialibyśmy się Ducha św. myślami i radością niebieską, którąby nas do cnót św. i pobożności pędziła, byśmy **prawą** kośc. muzykę mieli, jaka u św. Ojców była, i świeccy gdyby one stare pieśni i muzyki o wojnach, zwycięstwach i mężnych wojowników zatrzymali, **mężniejsze serca mieli.** Dziś ta muzyka w kościołach bardzo się popsowała, sztuki tylo i misterstwa patrzą, jako owi Włoscy malarze, którzy odkryte nogi ukazują i swego zalecenca w rzemiośle chcą, a nabożeństwa i pożytku ludzkiego zaniechywają. Tak zdrobnieli, zmieszali i niewieścią, a miękką muzykę ową na głosów wiele uczynili: **iż żadnej** do nabożeństwa pobudki w niej nie masz. Sromajmy się Greków i Rusi, którzy swoją kośc. dosyć poważną i skromną i prostą a wdzięczną muzykę zachowują, a nic świeckiego i miękkiego nie wnoszą. — Daj Panie Boże nam na te święte obrządki dobrem okiem patrzeć, a z nich pożytek duchow-

ny odnosić. Bo na to od Ducha św. sprawione są, żebyśmy się jemi budowali, a to na co patrzymy i słyszym, w głębokości serca puszczali, jako nasienia do rodzaju żywego cnót wszelkich i pobożności. Amen.

PODSTAWY ODRODZENIA MUZYKI KOŚCIELNEJ W POLSCE

(dokończenie).

I dlatego stwierdzić należy, że wprowadzenie w życie nakazów obu encyklik, ale wprowadzenie w całej rozciągłości, ze zrozumieniem ich doniosłości, to dopiero naprawdę krok poważny i niezawodny do odrodzenia muzyki kościelnej, a z tem ożywienie ducha religijnego w społeczeństwie.

Nakazy bowiem papieskie, domagające się równocześnie czynnego udziału wiernych w modlitwach i obrzędach Kościoła, mają na celu uprzystępnienie im tych źródeł, z których czerpać będą zarówno osobiste uświęcenie, jaki i natchnienie, dające powołanym możność tworzenia dzieł, prawdziwie duchem Kościoła przenikniętych, a harmonizujących przez to ściśle ze świętością miejsca i obrzędu. Źródłem tem dla wiernych jest śpiew gregorjański, który w myśl encyklik papieskich, ma „stać się znowu własnością ludu“. Czynny więc udział wiernych w nabożeństwach Kościoła, szczególnie we Mszy św. przez łączenie się ich we wspólnej modlitwie z kapłanem, modlitwie wyrażonej językiem i śpiewem Kościoła, — to pierwszy warunek odrodzenia muzyki kościelnej. Udostępnienie szerokim masom wiernych poczucia prawdziwej wspólnoty z całym Kościołem powszechnym, — to umożliwienie im zrozumienia mowy, jaką włada ich matka, Kościół św. Czyż może być coś naturalniejszego i słuszniejszego, jak realizowanie podobnego zarządzenia? Głębsze wniknięcie bowiem w jego ducha czyni je zrozumiałem i jasnem, zwłaszcza, gdy się zważy, że dotyczy ono tych obrzędów, z którymi Kościół pragnie w sposób szczególny związać swe dzieci, więc w pierwszym rzędzie Mszy św. Błędnem jest mniemanie, że „msza polska“, zbliży ludzi do Kościoła. Między kapłanem a (uczestnikami) obecnymi na Mszy św. niema wówczas tej uzasadnionej łączności, która wynika z tradycji Kościoła, opartej na uniwersalizmie jego języka i śpiewu. Wprowadzenie więc praktyki „mszy polskiej“ dla ludu stoi w zasadniczej sprzeczności z wolą Stolicy Świętej oraz tradycją Kościoła. Bo też kwestja języka narodowego w **uroczystych** nabożeństwach liturgicznych podnie-

siona jest w Motu Proprio i postawiona b. jasno. Paragraf 7 tej encykliki mówi: **„właściwym językiem Kościoła rzymskiego jest język łaciński.** Nigdy przeto do śpiewu podczas uroczystych obrzędów liturgicznych, języka ludowego używać nie wolno, tem mniej do śpiewu zmiennych lub stałych części Mszy św.“ Jeżeli tego punktu nie weźmiemy pod uwagę, nie wprowadzimy w życie, to trudno wogóle mówić o odrodzeniu życia religijnego głębszego, — a tem samem i odrodzenia muzyki kościelnej w tym duchu, w jakim tego chce Kościół. Niestety, paragraf ten, jak i odnośne w dziwny sposób w praktyce codziennej są ignorowane. Dość przejść po kościołach naszych, żeby stwierdzić, do jakiego stopnia nie docenia się tego zarządzenia. Już w najlepszym razie, gdy śpiewane są na Mszy uroczystej części stałe w języku Kościoła — to skraca się dowolnie teksty liturgiczne, (co stoi w jawnej sprzeczności z zarządzeniami Stolicy św.) — ale gorzej jeszcze, bo dobór pieśni ludowych na mszach uroczystych śpiewanych jest przeważnie, z jednej strony, zupełnie z treścią Mszy św. niezwiązany, a niejednokrotnie nawet trochę bezsensowny. I tak np. kapłan intonuje Gloria... chór odpowiada: „Do Twej dążym kaplicy, co z brzegu czeka nas“ (dlaczego „z brzegu“ właśnie — to trudno zgadnąć); na Credo in unum Deum — śpiewa się „Czy toń spokojna, czy huczą fale“, a znów na Sanctus: — „Wiatr w przelocie skonał hyżym“ i t. p. Fakty znane wszystkim z doświadczenia, więc mnożyć ich nie warto. Stwierdzić jednak trzeba z całą stanowczością, że tak ujęte nabożeństwa liturgiczne nie wychowują wiernych dla Kościoła i Boga. Dlatego właśnie zabrania ich Stolica Święta, ale mimo to zakorzeniły się one tak głęboko, że głos protestu w tej sprawie w najlepszym razie budzi zdziwienie, a niejednokronie oburzenie nawet.

Nie zaszkodzi jednak chwila zastanowienia, jaki jest cel pielęgnowania tego zwyczaju i kto z niego odnosi pożytek. Po głębszem zastanowieniu się dojdziemy do wniosku, że właściwie nikt. Dla uświadomionej inteligencji katolickiej, która zdaje sobie sprawę czem jest Msza św. i jaki jej w niej przypada udział, takie nabożeństwa są prawdziwą męczarnią. Słyszy się też wiele osób, jak po wyjściu z nabożeństwa, odetchnąwszy z ulgą, wyrażają najbardziej pesymistyczne uwagi na temat tak traktowanych modlitw Kościoła. Jeśli znów chodzi o element nieuświadomiony, żeby go jakoś w kościele utrzymać, by wytrwał do końca Mszy św. bez znudzenia — to też bezcelowe. Sprowadza się go bowiem tylko do roli widza i słuchacza, który z obrzędem, na jakim był obecny, niczem się nie związał odszedł, by wrócić za tydzień, bo tak zwyczaj każe. Jeżeli zaś weźmiemy lud, to, naprawdę, do jego prostej duszy istotniej przemówi ta harmonijna całość, jaką stworzy się przez zachowanie przepisów Kościoła, głębiej doń dotrze prostota melodji gregorjańskiej, niż nam się to wydaje. Spro-

bójmy mu tylko dawać to z wielkiem umiłowaniem Boga i piękna Kościoła, — a rezultaty nie dadzą na siebie długo czekać. Z powyższego więc wynika, że ustępstwa, a z tem odstępstwa od nakazów Stolicy Św. czynione są w tym wypadku ze szkodą wiernych, bez czyjejkolwiek korzyści. Osiąga się tylko ich drogą zniechęcenie jednych, podtrzymuje obojętność innych, a przyprawia o stratę wszystkich, naprawdę, bez widocznej potrzeby. Boć przecież niema mowy o rugowaniu pieśni ludowej z Kościoła, — ma ona wyznaczone tam miejsce i chodzi tylko oto, aby je właśnie zajęła. Śpiewa się ją przecież na nabożeństwach dodatkowych i w czasie Mszy św. cichej. Dla ludzi, którym odpowiada krótkie nabożeństwo, zwłaszcza w miastach, najmniejszej nie ma trudności wysłuchania cichej Mszy św., a na niej dowoli pieśni ludowych. To też naprawdę, bez trudu, można nabożeństwa uroczyste, w myśl woli Kościoła, należy otoczyć opieką. Dziś zwłaszcza, gdy czasy niewoli minęły i Kościół przestał być tem jedynem miejscem, gdzie bez przeszkody języka narodowego używać było można, dla istotnego dobra wiernych, uczmy ich rozumieć język i mowę Kościoła powszechnego. Wychowani przez Kościół, wrośli w jego tradycję; połączeni w każdej ofierze Mszy św. z kapłanem, który ją sprawuje, staną się naprawdę żywymi członkami organizmu Chrystusowego, jakim jest Kościół. Trzeba się liczyć z tem, że dziś cały atak bezbożnictwa uderza na Kościół z siłą wielką; poprzez świat idzie prąd walki z Bogiem i jak dżuma porywa co słabsze jednostki, stawiając je w szeregach wrogich Bogu. Lud Chrystusowy wzmacniać się musi tem, co poprzez wieki stanowiło siłę Kościoła, czerpać ze źródeł nadprzyrodzonych i żyć w świadomej łączności z **całym** Kościołem Bożym. Udostępnienie właśnie tych wartości odrodczych, zawartych w modlitwach i śpiewie Kościoła, mają na celu zarządzenia ostatnich Papieży. Stąd też usunięcie nadużyć w muzyce i śpiewie kościelnym, wprowadzenie w życie przepisów obu encyklik (których nakazy są zresztą prawem, wyraźnie obowiązującem, a jak wynika z ostatniego paragrafu Divini Cultus, obowiązującem bezwzględnie), — stworzy istotne warunki odrodzenia muzyki kościelnej, bo jak głoszą końcowe słowa Divini Cultus: **„Cokolwiek bowiem rodzi się z owego wewnętrznego życia, którem żyje Kościół, wyższe jest ponad wszelkie doskonałości tego świata“.**

Braki bowiem dzisiejszej muzyki pochodzą stąd, że twórcy jej oddalili się od katolicyzmu. Obce im są te źródła, które winny zasilać ich twórczość: obcy im duch Kościoła i jego obrzędów. Z tej obcości właśnie płynie błędne mniemanie, że muzyka kościelna jest porządku czysto artystycznego. Uniezależnia się ją przeto od Kościoła, gdyż nacechowana pierwiastkami indywidualnymi, zupełnie przestaje liczyć się z tą rolą, jaka jej z myśli i woli Kościoła przypada: z rolą służebnicy liturgji. Doprowadziło to

w końcu do tego zjawiska, jakiego jesteśmy świadkami, że liturgję traktuje się raczej jako dodatek do muzyki, która w części nabożeństw pierwsze zajmuje miejsce, odrywa uwagę wiernych od otłarza i sprawujących się na nim świętych tajemnic, skupia ją na tem, co w porządku Kościoła, jest świadkiem, a nie celem.

W tem wszystkiem trzeba sobie jasno uświadomić, że kryzys przechodzi nie muzyka kościelna, lecz jej twórcy, ta bowiem posiada swoje niewzruszone źródło w chorale gregorjańskim. Kryzys więc przechodzą raczej kompozytorzy. W niemożności korzystania z tych źródeł piękna i wzorów, jakie dla muzyki posiada Kościół, z braku wychowania przez liturgję jego i śpiew, nie byli w stanie wyrobić w sobie tego zewnętrznego sprawdzianu, któryby im wskazywał co jest piękne i właściwe w sensie katolickim. Sąd wynika, że jeżeli jest mowa o odrodzeniu muzyki kościelnej to tylko zrealizowanie zarządzeń Stolicy Apostolskiej, ale zrealizowanie ich w całej rozciągłości, cel właściwy osiągnąć pozwoli.

My, ludzie świeccy, w sposób szczególnie silny odczuwamy dzisiaj potrzebę głębszego życia Kościołem. Stęsknieni do wartości istotnych, pragniemy czerpać w całej pełni z tych nieprzebranych skarbów, jakie on zawiera, by tą drogą stawać się żywymi członkami tej Wielkiej społeczności, stworzonej i dążącej do nieba. W świętyniach pańskich szukamy uciszenia i ukojenia w Bogu, szukamy możności chwalenia Go w prostocie i prawdzie. Niestety i tutaj idzie za nami duch świata, odrywa przemocą myśl i duszę naszą od Boga, od sprawujących się obrzędów liturgicznych, przez głośne, a tak obce duchowi Kościoła popisy teatralne, odbiera nas niejako Kościołowi i prowadzi za sobą wbrew naszej woli.

Dla tych właśnie przyczyn pragnęlibyśmy wraz za Kamilem Bellaigne, który w r. 1903 zwrócił się do Papieża Piusa X z prośbą o ratunek dla muzyki kościelnej, powtórzył gorąco jego słowa: „Najdostojniesi Pasterze, przyszliśmy serdecznie prosić, abyście spełnili życzenia wiernych, spragnionej reformy muzyki kościelnej.

MAUCZANIE ŚPIEWÓW GREGORJ. I MUZYKI W SEMINARJACH

Wszystkie rodzaje apostolstwa, od najskromniejszego do najszlachetniejszego, wszystkie sposoby, zdobywania, utrzymywania i podnoszenia dusz, powinny być na zmianę stosowane przez naszych księży. Otóż niema żadnej wątpliwości, że śpiew gregorjań-

ski, śpiew wogóle i muzyka stanowią cudowną pomoc w apostolstwie. Wie dobrze o tem ten, kto w cieniach kaplicy, słuchał śpiewu Benedyktynów albo responsorjów Palestriny Wielkiego Tygodnia; wie o tem dobrze także ten, kto w sali koncertowej słyszał „Zwierciadło Jezusa“ lub „Tajemnicę Alleluja“.

Co do śpiewu gregorjańskiego, to konieczność jego jest podwójną, bo jest on modlitwą Kościoła, obowiązującym akompanjamentem tekstów świętych, których cykl liturgiczny ożywia nasze modły. Nie mówię o jego wartościach artystycznych: **oprócz polifonji obrządku grecko - słowiańskiego, która wytrzymuje porównanie,** nie znamy bardziej czystego i silnego wyrazu uczuć religijnych.

Jest więc rzeczą wielkiej wagi skłaniać tłum wiernych, aby oceniał, poznawał i praktykował śpiew gregorjański. Trzeba także, w celu urozmaicenia i odnowienia uwagi, wykonywać msze, lub motety polifoniczne. Należałoby nakłaniać do śpiewu członków stowarzyszeń młodzieży, skautów, a nawet członków klubów męskich. Powstanie konieczność zakładania chorów i szkół, organizowania kursów śpiewu i muzyki.

Kto podejmie się pracy nauczającej?... Często bardzo nieznajomość muzyki i brak czasu nie pozwoli na to ludziom świeckim. A więc proboszcz, albo jego wikarjusz, będzie musiał wziąść na siebie ten obowiązek, szczególniej w parafjach wiejskich. Stąd powstaje konieczność kształcenia przyszłych nauczycieli i dostarczenia im w czasie ich pobytu w seminarjach nietylko możności nauczenia się dla własnego użytku czytania epistoły czy odcyfrowania graduału, ale także przygotowania się do przyszłych obowiązków profesorskich i dyrektorskich.

Czuję się mocniejszym przez to, że mogę zasłonić się wysokim autorytetem. Mogę tu przypomnieć Motu Proprio Piusa X o muzyce kościelnej; ale jest ono zbyt sławne, żeby przy niem obstawać. Zadowolnię się zapożyczeniem kilku wierszy z konstytucji apostolskiej Divini Cultus panującego obecnie Papieża. „Niech wszyscy kandydaci do stanu kapłańskiego, mówi Pius XI, **uczą się od dzieciństwa śpiewu gregorjańskiego** i muzyki kościelnej... Nauka śpiewu i muzyki powinna zaczynać się w **szkołach elementarnych** i trwać dalej w szkołach wyższych. W ten sposob ci, którzy są powołani do Świętego Zakonu kształceni stopniowo w śpiewie, mogą, w czasie swoich studjów teologicznych, bez wysiłku i trudności, przykładać się do tej wiedzy wyższej, którą słusznie nazwać można estetyką melodji gregorjańskiej i sztuki muzycznej, wiedzy o polifonji i organach, którą kler koniecznie znać powinien“. Rozważania, które zanotowałem powyżej są poprostu powtórzeniem innymi wyrazami słów Papieża.

Muszę tu wspomnieć i zanalizować list, który J. Eks. Biskup Bajonny przesłał niedawno przełożonym swoich Wielkich i Małych Seminarjów. Muzyka kościelna, pisze biskup Gieure, nie jest,

jak mniemano dawniej, przedmiotem podrzędnym i dowolnym. Z rozkazu Papieży, jest ona, w cyklu nauk duchownych, przedmiotem obowizującym z tego samego tytułu co inne przedmioty, przyczyniając się do wykształcenia kleryków.

J. Eks. Biskup Bajonny nie waha się wyciągnąć praktycznych następstw z tego wyznania przekonań. Ustanawia on egzaminy ze śpiewu gregorjańskiego i harmonji w Wielkiem Seminarjum; każdy uczeń otrzymywać będzie z niego stopień, który dodany do innych stopni będzie wpływał na stopień ogólny. Ustanawia on, w Małych i Wielkich Seminarjach specjalną katedrę profesora harmonji i śpiewów kościelnych. Wypowiada życzenie, aby młodzi księża szli za przykładem swych konfratrów z Nawarry Hiszpańskiej czy z Niemiec, którzy umieją grać poprawnie na organach, skłaniają do śpiewu swoich parafjan i **nadają nabożeństwom przejmującą okazałość.** Zachęca nawet do organizowania zespołów orkiestrowych w Małych Seminarjach.

A czyż także święty Franciszek Salezjusz, wzór i patron biskupów francuskich, nie mówił, że nie powoła do Zgromadzeń duchownego nieznającego śpiewów kościelnych?

Te ostrzeżenia hierarchji muszą przynieść rezultaty.

We wszystkich Seminarjach Francji, zorganizowano kursy śpiewu, początków muzyki, harmonji i gry na organach; utworzono szkoły (scholae) i chorały; rozpowszechniono znajomość śpiewów gregorjańskich, muzyki Palestriny i muzyki religijnej nowoczesnej. Z pomiędzy tych szkół i chorałów kilka zdobyło zasłużoną sławę, naprzykład Schola Misji Afrykańskiej z Lyonu.

Bardzo często, zresztą, do dyrekcji seminarjum należało tylko usankcjonowanie i uregulowanie inicjatyw samych seminarzystów, że kochają oni gorąco liturgję i wszystko co się do niej odnosi. Ich starsi bracia z kleru czasów wojny, bardziej ludzie czynu, bardziej „księża praktyczni", kpili czasem trochę z tego entuzjazmu. Jest rzeczą pewną, że ukochanie liturgji i muzyki gregorjańskiej nie powinno przynosić szkody dziełom miłosierdzia i szerzenia prawdy; ale niemniej pewnem jest, że ta miłość może dostarczać, tym co ją posiadają, znakomitych sposobów akcji apostolskiej, jednocześnie potężnych i bardzo prostych. bo wypływają one z samego życia Kościoła.

„Śpiewać dobrze, to modlić się dwa razy" — mówił święty Augustyn. Przeczytałem, bardzo dawno temu, ten aksjomat w przedmowie do podręcznika pieśni nabożnych, który mi dano w szkole ementarnej (i który, mówiąc nawiasem, był istnem muzeum nabożnych okropności). Od czasów ks. Olier, dobrze modlono się w seminarjach Francji. Dzięki Motu Proprio Piusa X i wysiłkom lat ostatnich, śpiewają w nich lepiej. A więc modlą się w nich lepiej jeszcze.

(Tłum. z franc. A. R.).

KRONIKA KRAJOWA

WARSZAWA. Na nabożestwie w Katedrze w rocznicę odzyskania Państwa Polskiego był obecny Prezydent Rzeczypospolitej, oraz korpus dyplomatyczny. Chór mięszany złożony ze 120 śpiewaków (chłopcy, klerycy, świeccy) śpiewał utwory sześciogłosowe. Akompanjował na organach absolwent konserwatorjum p. Możdżonek.

— W dniu 15 listopada J. E. kardynał Kakowski odprawił Mszę uroczystą z. d. † Henryka Sienkiewicza; Mszę żałobną gregorjańską wykonali alumni.

— W **Cegłowie** gorliwie nad podniesieniem muzyki kościelnej pracuje ks. proboszcz Katuszewski; pomaga mu w tej pracy znany czytelnikom „Hosanny", ks. Budny, który w swoim czasie w parafji Jasieniec w ciągu kilku miesięcy nauczył lud cały części stałych Mszy po gregorjańsku, urzeczywistniając w ten sposób życzenia i nakazy Papieży. Cegłów jest ośrodkiem marjawityzmu, tylko podniesienie poziomu katolickiego życia przez uczestnictwo parafjan w życiu Kościoła bez gwałtu, spokojnie, a niewątpliwie nawrócić może zbłąkanych.

— W **Chyliczkach** śpiewy gregorjańskie od dwóch miesięcy prowadzi w tamtejszej szkole gospodarczej, p. Marja Górska.

— W dzień święta Chrystusa Króla odbyła się akademja w ratuszu. Dziatwa złożna z 750 osób odśpiewała „Christus vincit" i hymn „O Roma" X. Nowackiego z orkiestrą.

— W Warszawie przy ul. Moniuszki 8 powstała przed dwoma miesiącami katolicka księgarnia „Verbum"; celem jej jest dostarczanie publiczności największych skarbów kultury Kościoła. Obok wydawnictw z zakresu dogmatyki, etyki, filozofji, mistyki katolickiej figurują również wydawnictwa liturgiczne i gregorjańskie. Jest to jedyne miejsce w Warszawie, gdzie katolik o wymaganiach kulturalnych znajdzie na półkach tylko prace katolickie i pierwszorzędne. Szczęść Boże tobie, nowa placówko! Jesteś jedną z jaskółek nowych czasów Kościoła w Polsce. Dominus benedicat introitum tuum!

Najsłynniejszą pieśnią wieków średnich była sekwencja, ułożona przez Notkera, benedyktyna z San Gallen w X w.

MEDIA VITA

Znajdujemy w niej to, co tak jest cenne w każdej modlitwie, mianowicie poczucie nicości człowieka i jego tymczasowości w tem życiu; słuchając tej melodji, odczuwa się tragizm życia, które bez Boga jest przepaścią nędzy i udręczeń, a jednocześnie widzi się, że innego wyjścia niema tylko zaufać i oddać się Bogu; w Nim jest bowiem jedynie ratunek i zbawienie. W nadchodzącym czasie siedemdziesiętnicy, do Postu nadaje się znakomicie do śpiewu w czasie prywatnych nabożeństw, lub procesji, przed lub po nieszporach. Utwór ten ma niesamowitą moc i pozostawia w duszy niezatarte wrażenie. Potęga sekwencji „Media vita" okazuje się w pełni dopiero wtedy, gdy ją śpiewają tłumy, bo też w średnich wiekach gromadziły się tłumy, by ją śpiewać, a jak oddziaływała na nie, można sądzić z tego, że ludzie wrażliwsi, słysząc ją, nie wytrzymywali jej ogromu, mdleli, tak iż w niektórych miejscowościach nie wolno było ją wykonywać. Dla pokoleń współczesnych, których zmysł religijny jest stępiony pieśń ta będzie jak potężne uderzenie dzwonu, budzącego ze snu ciężkiego do radości życia z Bogiem.

Cena z akompanjamentem 1 zł.

Rozszerzajcie Hosannę, albowiem jest ona siewcą zasad, które tworzą i rozwijają w duszach skarb prawdziwy t. j. ducha Kościoła.